Numer 14. Lwów dnia 1 Lutego — Wtorek Rok 1870.

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej: ćwierćrocznie 2 tal. 5 silbgr.

W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye niepieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 31. stycznia

Po zanadto długich a bezowocnych rozprawach, Izba deputowanych uchwaliła nareszcie adres, w pierwotnej redakcyi projektu. Adres przemawia za utrzymaniem konstytucyi grudniowej, lecz „nie zaprzecza wysokiej wartości porozumienia z opozycyą i nie sprzeciwia się rozszerzeniu samorządu krajowego, jeżeli bez niebezpieczeństwa dla interesów państwa będzie to możebnem, a koncesye zdolne będą osiągnąć wszechstronny udział w reprezentacyi państwa.“ Odpowiada więc duchowi mowy tronowej i usposobieniu większości Izby i zadawalnia jednocześnie pana Giskrę i hr. Beusta; pierwszego restrykcyami, drugiego jądrem myśli.

Wypadki zaszłe między zagajeniem Izb przez cesarza a uchwałą adresową, głównie zaś nieobecność rządu na ławie ministeryalnej, odebrały wszelką doniosłość temu aktowi, który się stał dopełnieniem prostej formalności, niemogącej wywrzeć przeważnego wpływu na dalszy przebieg sprawy państwowej i sprawy gabinetowej. Nie dziwimy się zatem bynajmniej temu, że opozycya Izbowa nie stawiała osobnego projektu i poprawek swych dość miękko broniła, a nadewszystko pojmujemy to, iż z przyjęcia adresu nie zrobiła kwestyi wyjścia z Izby. Stosuje się to mianowicie do delegacyi galicyjskiej, która stanowi rdzeń tej opozycyi i na której barkach leży nadto ciężar rezolucyi sejmu lwowskiego.

W ostatnich czasach odezwały się z wielu stron głosy domagające się od delegacyi wystąpienia z Reichsratu przed uchwaleniem adresu. Dziś już przebija w pewnych organach irytacya spowodowana pozostaniem delegatów w Wiedniu. Znając temperament tutejszej opinii publicznej, w tej chwili o abstencyę wołającej, można się obawiać, a raczej spodziewać napadów na koło polskie, za postępowanie wbrew mniemaniu biegającemu po ulicy. Obok tego kwestya została skomplikowaną wyjściem sześciu deputowanych tyrolskich, co podług sposobu widzenia niektórych, powinno było skłonić delegatów polskich do pójścia za ich przykładem.

Zachodzi jeszcze pytanie, jakie skutki sprowadziłoby usunięcie się delegacyi z Reichsratu; czy ostateczny upadek niekompletnego gabinetu i rozwiązanie istniejącej Rady państwa, byłyby rzeczywiście koniecznemi następstwami tego. O nieomylności powyższego twierdzenia powątpiewać wolno, bo wiadomo aż nadto, co stoi na przeszkodzie zmianie rządowego systematu. Wyjechać z Wiednia nie trudno, pociągi kolei żelaznej odchodzą dwa razy dziennie. Lecz wrócić trudniej, a niebezpiecznem wystawiać kraj na eksperymenta, których skutków obliczyć nie jesteśmy w stanie, i narażać wszystkie interesa krajowe, narażać całą pracę organiczną na nową przerwę w normalnym rozwoju.

Sposobności do zerwania z reprezentacyą wiedeńską nie zabraknie naszym delegatom. Uczynić to będą mogli niemal w każdej chwili. Tymczasem niech bronią na ławach Izby sprawy sprawiedliwości, co nigdy zbytecznem, ani bezużytecznem nie jest. Niech stoją u wyłomu, gotowi podać rękę tym czynnikom konstytucyjnym, które pragną inauguracyi lepszej polityki. Stan rzeczy w Wiedniu nie wyklucza ewentualności, że to co dziś wydaje się niemożliwem, jutro stanie się prostem i naturalnem, a wtenczas legalny tłumacz potrzeb naszego kraju znajdzie się odrazu jako działacz, który w rachubę trzeba koniecznie pociągnąć. W końcu koło polskie ma także rozum i sumienie, ma ich tyle przynajmniej co opinia lwowska i stronnictwo abstencyi; ma poczucie obowiązku i zrozumienie odpowiedzialności, jaka na niem ciąży; znajduje się w centrum akcyi politycznej i u źródła pierwiastków sytuacyi ogólnej — zostawmy mu więc sąd i wolną rękę w tej sprawie. Zdala łatwo krytykować czynności delegacyi i dyktować jej przepisy, za które nieodpowiada się bezpośrednio przed nikim, bo sąd historyi daleko, a z sumieniem wchodzi się w układy i wygrywa ostatecznie na pewno.

Delegacya reprezentuje w Wiedniu, naprzód i zgodnie z literą prawa, sejm galicyjski, który jej dał mandat i powierzył sprawę żądań krajowych, zawartych w rezolucyi. Gdyby rezolucya była objętą, jak doradzano, w adresie do korony, w takim razie delegacya miałaby wskazanem stanąć na gruncie czysto państwowym i rezolucyę bezwarunkowo podporządkować kwestyi ogólnego ustroju monarchii. Uchwała sejmu wypadła inaczej, więc reprezentacya sejmowa zmuszoną była pójść drogą najkrótszą i postawić w Izbie własny wniosek, koleją regulaminem przepisaną. Opuścić Izbę przed doczekaniem się końca właściwego przebiegu rzeczy, byłoby wyrzec się uczynionego kroku i nie dopełnić wyraźnego polecenia mocodawców.

Złożenie mandatów poselskich ze strony jednej frakcyi Tyrolczyków, nie było czynem naprzód obrachowanym w widokach jakiejś akcyi politycznej, lecz przypadkowym, smutnym i nieprzewidzianym epizodem. Deputowani z Tyrolu obrażeni wycieczkami br. Tinti i nietaktownem zachowaniem się prezesa, opuścili Izbę ze względów osobistych, ważnych zapewne, lecz niekoniecznie usprawiedliwiających politycznie opuszczenie pola legalnej walki w chwili, kiedy ich obecność dodawała siły całej opozycyi parlamentarnej i była w stanie wpływać w sposób istotny i dodatni na przebieg dalszych wypadków. Jak tylko zaś delegacya z wyższych powodów i z pobudek interesu politycznego uznała stosownem pozostać w Izbie, ustawała w tym razie i wszelka solidarność z Tyrolczykami.

Kronika Rzymska.

14te jener. zgromadzenie Soboru odbyło się d. 22 b. m. Mszę o Duchu św. odprawił mgr. Salomone Arcb. z Salerno. Po zwykłem otwarciu posiedzenia przez przewodniczącego Kard. De Angelis, zabierali kolejno głos w sprawie schematu o karności kościelnej: mgr. Dreux-Brezé Bp. z Moulins; mgr. Pace Bp. z Amelii (państ. kośc.); mgr. Ormaechea Bp. z Tulancingo (Mexyk); mgr. Da-

Listy z Wiecznego miasta.

VII. (Spóźniony).

Święto Trzech Króli.

Trzy króle — to jedno z największych i najpopularniejszych świąt rocznych w Rzymie. Czem we Francyi Nowy Rok, w Polsce wilia Bożego Narodzenia, tem jest tutaj ta uroczystość. Kilka wieczorów przed tem sklepy z zabawkami stoją otworem i w nich roją się tłumy kupujących. Każde dziecko musi mieć podarunek; tylko gdy francuzik dostaje poliszynela wierzgającego nogami, polski chłopiec drewnianego cwałującego konika, to mały rzymianin otrzymuje prawie zawsze piszczałkę, której grubość, ma się rozumieć, odpowiada jego wiekowi: trzy jakby godła charakteru narodowego. Czytelnik pomyśli, co się tam dzieje, gdzie tyle tysięcy piszczałek musi być wypróbowanych niezwłocznie i to z zapałem dziecinnego wieku. Przez całą noc Trzech królł miałem pod oknami koncert niesłychany! Bandy chłopców odbywały wyścigi piszczałkowe po całem mieście, a gdy się jedne oddalały, w też tropy nadchodziły drugie, powtarzając tę kocią muzykę nie w złej intencyi zapewne, ale w sposób rzeczywiście nieubłagany. Nie mogąc zasnąć, kręciłem się na łóżku i złościłem tem bardziej, że przyczyna tej uciechy była mi jeszcze nie znana. Tyle przynajmniej w tym wrzasku dobrego, że tutaj myśl religijna góruje tak jak i w każdej innej ludowej zabawie. Koncert kociej muzyki z trzech piszczałek się składa, z których jedna dmie basem, druga soprano, a trzecia piszczy cieniutko. Jest to swojego rodzaju reprezentacya hołdu trzech Magów przy żłobku boskiego dziecięcia.

Choć nie wyspany, wstałem rano, bo mię tyle pięknych widowisk czekało. Pobiegłem najprzód do św. Piotra, aby zobaczyć Ojca św. na czele powszechnego Soboru. Może który czytelnik pomyśli, żem go już tyle razy widział, żem o nim tyle razy pisał. Serce katolickie nigdy nie przestanie łaknąć podobnej chwili. Jakże nie ma tęsknić do oglądania starca, który ze skarbnicy mu powierzonej czerpie i wylewa strumienie pociechy i łaski na ludzkość dręczoną niedolą i zwątpieniem. A co jest otuchą dla wszystkich, to jest nierównie większą dla nas Polaków. Rozbitki stuletniej burzy, tułacze rozproszeni po świecie, na własnej ziemi nawet obcy, jakże nie mamy zwracać tęsknej źrenicy ku jedynej gwiaździe, co nam przyświeca na niebie, ku Ojcu św., który pomimo a może właśnie dla tego, żeśmy słabi i zdeptani, kocha nas, broni i nieopuści nigdy. W bezdniu naszej niedoli on tylko jeden pozostał, co do nas rękę przyjazną wyciąga; on jeden lecz czoło jego w obłokach a stopy na skale niewzruszonej!

Opisywać posiedzenia Soboru nie będę. Jedna tylko chwila utkwiła w mej pamięci. Modry dym kadzideł unosił się w sali soborowej do góry jak ów tuman, który napełnił świątynię Salomona, kiedy ją Bóg brał w swoje posiadanie. Na środku odprawiała się święta Ofiara. Strumienie czystego światła igrając z falami spiewów, obejmowały to zgromadzenie jakby odbłyskiem błogosławieństwa nieba. Gdy nadeszła chwila, powstał Papież a z nim cały Episkopat i kładąc rękę na Ewangelii poprzysięgli bronić aż do krwi wiary katolickiej, w niej żyć i w niej umierać. A ten ślub uroczysty złożyli oni w imieniu całego świata w obec grobu św. Piotra. Więc pomyślałem: oni i za mnie ponowili przysięgę...

Każde wielkie święto ma w Rzymie swój Kościoł uprzywilejowany, gdzie ono całym swym blaskiem jaśnieje. Kto chce widzieć przepych Trzech króli, niech idzie do Kościoła św. Andrzeja. Starszy brat Piotra, najpierw powołany przez Zbawiciela, jest, jak wiadomo, przedewszystkiem Apostołem Wschodu: tam on zasiewał ziarno wiary, tam poniósł śmierć męczeńską i tam ma swój grób pierwotny. W Rzymie jednak spoczywają jego prochy. Kiedy w XV wieku groziło im niebezpieczeństwo od profanacyi tureckiej, chrześcianie wschodni uznali za rzecz roztropną szukać dla nich przytułku w wiecznem mieście, gdzie wedle słów Piusa II, św. Andrzej pozostanie w gościnie u brata, dopóki nie będzie mógł powrócić w swe strony ze zwycięztwem i chwałą. Nim to jednak nastąpi, obrządki wschodnie, które dochowały jedności ze Stolicą św. mają na jego grobie jakby dom własny, gdzie znajdują nie tylko przyjazny dach, lecz i ołtarze do sprawowania tajemnic Bożych. Kościoł św. Andrzeja tak gorąco kochany przez pobożność katolicką, wre obecnie spotęgowanem życiem: liczny zastęp pielgrzymów i pasterzy Wschodu zanosi tu codziennie swe modły do tronu Wszechmocnego.

Jest to widowisko zaiste pełne wielkości i jedyne pono na świecie. Od rana do nocy przez całą oktawę masz tu przed sobą wszelkie obrządki, na jakie rozprysła się wielka jedność katolicka; a kiedy od ołtarza olśniewają cię te jakby kwiaty, z których się składa majestatyczna równianka Kościoła, z ambon przemawia ta sama nieśmiertelna jedność wszystkiemi językami, któremi porozumiewa się między sobą cała ludzkość. Spotykasz tu jednem słowem, tak jak na każdym kroku w Rzymie, katolicką jedność w jej bogatej i malowniczej rozmaitości.

O miasto wielkie, zbudowane na opoce, ty dajesz sercu tyle potężnych uczuć, a wierze tyle mocnego pokarmu, że aby opisać twą powagę i wdzięki, potrzebaby mieć albo wysoki dar pieśni, albo porywającą potęgę słowa! Czuję ja ciebie, grodzie święty, opowiedzieć cię nie zdołam.

Tak jest, czytelniku; zamiast szczytnej pieśni, której wart jest ten przedmiot, sprobuję ci dać kawałek bladej prozy, na jaką się zdobyć mogę.

Słuchałem mszy spiewanych i z najwyższą odprawianych uroczystością w obrządku greckim, rumuńskim, bułgarskim, ormiańskim, syryackim, chaldejskim, koptyckim, maronickim i melchickim. Odprawiali je tylko wysocy dostojnicy hierarchii: biskupi, metropolici, patryarchowie z wielką świtą kapłanów właściwego obrządku. Stroje ich złotem kapiące, monarsze na głowie korony, długie po pas brody, w ręku berła, jakich jeszcze Patryarchowie ludu izra-

bert Bp. z Périgueux i mgr. Moreyra Bp. z Ayacucho (Peru). Nowy schemat rozdany Ojcom przy końcu posiedzenia, bardzo jest obszerny; zawiera 200 kart przeszło, a treścią jego Kościół: *de Ecclesia*.

Dnia 24 b. m. odbyło się 15te jener. zgromadzenie Ojców, które zwykłą mszą św. rozpoczął mgr. Sant' Alemany, Arcb. z San-Francisco (Kalifornia). Przemawiali na niem: mgr. Zunnui-Casula Bp. z Ales i Torrealba (Sardynia); mgr. Strossmayer Bp. Bośnii i Sirmium; mgr. Vitali Bp. z Ferentino; nakoniec mgr. Faict Bp. z Bruges. Posiedzenie następne odłożono na d. 25. b. m.

Rozdane zostało Ojcom Soboru nowe Monitum. które w obec niepomiernej długości dyskusyi, zaleca Biskupom krótsze a treściwsze przemówienia na przyszłość.

Dn. 22 b m. w kaplicy kwirynalskiego pałacu, sakrament Chrztu św. uroczyście udzielony został przez Kard. Patrizzi nowonarodzonej córce ks. ks. Parmy, nazwanej Marya Ludwika Pia. Kard. Antonelli przedstawiał Ojca św., który jak uprzednio donieśliśmy, przyrzekł być ojcem chrzestnym księżniczki. Trzymała do chrztu ks. Antonina Toskańska w zastępstwie nieobecnej ks. Sabaudzkiej Maryi Teresy Parmeńskiej. Obecni byli król. Neapolitańscy, ks. Trapani hr. hr. Trani, Caserte; liczni purpuraci i dostojnicy Kościoła.

Journal de Bruxelles w korespondencyi z Rzymu donosi o nowem *postulatum* zredagowanem przez wschodnich pasterzy, a podpisywanem też obecnie przez wielu Biskupów obrz. łacin., w którem streszczone są wzniosłe a praktyczne idee wyrażone niedawno w słynnem pismie p. Urquhart'a p. t. *L' appel au Pape.* W nrze 6 *Unii* wspomnieliśmy o tym znakomitym pisarzu protestanckim, redaktorze „przeglądu dyplomatycznego“ *(Diplomatic Review)* stającym dzielnie w obronie nieomylności papiezkiej. Dzieło jego *L' appel au Pape* zdradza bardziej jeszcze niezwykłe dziś i godne podziwu tendencye. „Bo czyż to nie zdumiewająca rzecz, pisze słusznie *Journal de Bruxelles*, widzieć protestanta XIX wieku, anglikanina zwracającego się do Stolicy św. z naglącą prośbą, by przyszła w pomoc naszym zachwianym głęboko społecznościom, przywróciła zasady prawa międzynarodowego i podała rękę ludom gotowym wejść w boleśne, krwawe starcia? Jeśliby, zresztą, ten krzyk serca, to szlachetne wołanie pochodziło od zwyczajnego człowieka, możeby nie wypadało dłużej zastanawiać się nad tem. Ale p. Dawid Urquhart jest człowiekiem tak wcale niezwyczajnym, że w 1835 r. znakomity mąż stanu, lord Palmerston uderzony głębokością jego politycznych poglądów i uwag, przyciągnął go do siebie i wysłał do Konstantynopola w godności sekretarza ambasady. Pisma jego o Turcyi i niebezpiecznych tendencyach Rosyi na Wschodzie przeświadczyły lorda Palmerstona o wielkim politycznym talencie p. Urquhart'a. Na nieszczęście, w skutek nieporozumień jakie poźniej powstały między nimi, opuścił on nagle zawód dyplomatyczny na lat kilka, aż do 1847 r., w którym wybrany został na członka parlamentu. Na trybunie, podobnie jak i w pismach, ideą dominującą p. Urquharta było zawsze wykazywanie i zbijanie zaborczych projektów Rosyi. Mocarstwo to, w jego oczach, wielkim jest wrogiem cywilizacyi, a ztąd chciałby on, aby wszyscy monarchowie stworzyli spólną przeciw Rosyi koalicyę, zapobiegając dokonaniu jej zamiarów. Następnie p. Urquhart, wznosząc się znacznie wyżej ponad ideę narodowości, staje się promotorem powolnego odrodzenia prawa narodów, za pomocą powagi, którą głosi, jako najświętszą i najgodniejszą poszanowania, jako jedynie wpływową, powagi Papieża. Zastosowanie praktyczne jego systemu obudzi niewątpliwie, wielką w publicystyce walkę, gdyż z wyjątkiem dzienników ściśle katolickich, broniących powagi Papieża, inne wszystkie dążą na wyścigi do jej uszczuplenia, jeśli nie obalenia nawet. — Ale bądź co bądź system to iście racyonalny i zbawczy“.

Głosząc tak i podnosząc powagę Stolicy św., p. Urquhart wyznaje jednocześnie konieczność utrzymania państwa ottomańskiego, by służyło za przedmurze dla Rosyi, jeśliby ta wcześniej czy poźniej chciała rozwinąć przeważną militarną potęgę. Bo dotychczas widzi on jedną tylko siłę ze strony Caratu, — to wpływ dyplomatyczny, nie mało szkodliwy i straszny, bo działający wszędzie na szkodę prawdy, honoru i pokoju świata.

Takich to zasad wyznawcą jest p. Urquhart. Być nie mogło, aby znajdując się obecnie w Rzymie, nie zwrócił on na siebie uwagi wielu z Biskupów, a szczególniej wschodnich. To też ściśle łączą go stosunki z Ormianami, Maronitami i Prałatami innych obrządków, a jakeśmy wspomnieli, *postulatum*, jakie dziś Ojcowie ci podpisują, streszcza ściśle uwagi i przekonania tego znakomitego pisarza i polityka. Oto jest w wiernym przekładzie owe *postulatum*, ułożone naprzód po arabsku przez mgra Bostani Arcb. Tyru i Sydonu. następnie przetłumaczone na ormiański język przez mgra Hassoun Patryarchę tej narodowości:

„1 Olbrzymie wojska stałe zebrane przez konskrypcyę, uczyniły nieznośnym stan obecnego świata. Wydatki uciskają ludy, duch niewierności i zapoznanie ustaw w sprawach międzynarodowych dają całkowitą łatwość do przedsiębrania wojen niesprawiedliwych i nie zapowiedzianych, t. j. morderstwa na olbrzymią skalę. Tak zmniejszony jest dobytek ubogich, sparaliżowany handel, zwiedzione lub pokrzywdzone sumienia i wiele dusz codziennie zgubionych.

2. Kościoł sam tylko zdolny jest zaradzić tym biedom. Gdyby nawet głos jego nie był usłuchany przez wszystkich, toć zawsze jednak będzie on kierownikiem dla całych tysięcy ludzi i wcześniej czy poźniej otrzyma swój skutek. Nakoniec zatwierdzenie zasad wieczystych jest zawsze samo w sobie hołdem złożonym Bogu i nie może bez owocu pozostać.

3. Ludzie poważni i biegli w sprawach widzą stanowisko świata i Kościoła, w stosunku do tych praw, w temże samem świetle jak i ludzie uczeni i przywiązani do religii. Oni są przekonani o konieczności ogłoszenia tej części prawa kanonicznego, która dotyczy praw międzynarodowych, samej natury wojny i tego wszystkiego co czyni ją obowiązkiem lub zbrodnią. Za pomocą takiego odnowienia publicznego sumienia ludzi, uchylone zostaną grożące dziś niebezpieczeństwa, których nie zdolne są zakląć ni roztropność świata ni rachuby polityki.

Chwila przeznaczona nam do działania będzie może krótką. Jeśli jej nie zużytkujemy, odpowiedzialność ciężyć będzie na Kościele, że nie skorzystał z danej sobie przez Opatrzność zręczności.“

(Następują podpisy).

Z powodu owego kłamliwego telegramu *Presse* co do mniemanych rokowań Rzymu z Rosyą kosztem polskiej narodowości, korespondent rzymski *Czasu* pisze z d. 25 b. m.: „Dwór rzymski zna od dawna machiawelską politykę Moskali, a ich zdradzieckie propozycye oddzielenia Katolicyzmu od Polskości nie są bynajmniej rzeczą nową. Powtarzają to oni od lat kilku i nie można odmówić im zręczności. Może da uwieść się nie jeden, ale z pewnością nie dwór rzymski. Tu widzą jasno cel zasadzki; wiedzą, że wprowadzenie języka moskiewskiego do Kościoła odstraszy lud od wiary i popchnie go do schizmy. Niektórzy cudzoziemcy, nie znając stanu rzeczy, mniemają w dobrej wierze, że to ułatwi nawrócenie Moskwy; nawet katolicy rosyjscy, ze swego tylko stanowiska na rzecz patrząc, zdają się ulegać złudzeniu. Trudno im mieć to za złe, bo każdy dba o siebie; ale Namiestnik Chrystusa, ten spólny Ojciec wszystkich ludów, żadnego z nich nie wyda na zagładę. Dla dalekich nadziei nawrócenia Moskali nie poświęci z pewnością milionowego narodu, broniącego swej wiary kosztem wolności i życia. Tylko wrogowie Papieża przypisują mu takie zamiary. Ów telegram wyraźnie był na to ułożony, aby oczernić Papieża i naszych polskich Biskupów.

. . . Wiem, że się Ojcowie Soboru zajmują sprawą polską i nie rozjadą się z pewnością bez uczynienia jakiegoś aktu świadczącego o ich spółczuciu dla nas; słyszałem, że niektórzy z naszych Prałatów gotują wnioski w tej mierze i zapewne ks. Prymas pierwszy krok uczyni.“

W końcu korespondent donosi, że od niejakiego czasu bawi w Rzymie p. Dinsart, francuz, były sekretarz ś. p. bisk. Łubieńskiego. Jest on w ciągłych stosunkach z katolikami rosyjskimi, pragnącymi nawrócenia Moskwy i przyjechał tu z rozmaitemi projektami. Niektóre jego uwagi są trafne, inne niezupełnie, ale jego projektów osobistych, które mogą przyjść do wiadomości publicznej, nie można brać za pogląd dworu rzymskiego. Widzi on zbyt czarno stan Kościoła w Polsce, sądzi, że za lat kilka może być całkiem zgładzony, radzi ogłosić Rosyę w stanie misyi i występować przeciw niej w dziennikach, twierdząc iż boi się ona rozgłosu.

Korespondencye „Unii.“

Z Wielkopolski dnia 28. stycznia.

Sobor watykański będąc najważniejszym wypadkiem naszego wieku, zwrócił na siebie uwagę świata całego. Ztąd też jak spodziewać było można, pisma liberalne i katolickie przepełnione są listami korespondentów rzymskich opisujących Sobor wedle swego sposobu myślenia. Samo zajęcie się tak gorące liberałów soborem, trąbiących po pismach swoich że kościół się przeżył i stracił prawo do życia, świadczy wymownie o żywotności kościoła Bożego na ziemi.

Z pism polskich, że pominiemy milczeniem żyda teologa rozpisującego się obszernie o soborze w Kraju krakowskim zajmuje się soborem „Tydzień“ pismo tygodniowe redagowane w Dreźnie przez p. J. J. Kraszewskiego. Już z kilku listów soborowych umieszczonych w „Tygodniu“ rozpoznać

---

elskiego używać musieli. Wszystko to nadawało im tak imponującą powagę, takiem cię przejmowało zdumieniem, żeś patrząc lękał się stracić jednego ruchu, jednej modlitwy, jednego błogosławieństwa tych jakby zmartwychwstałych Melchyzedechów. Szczególniej uderzyła mię a jak rozumiem i wszystkich msza chaldejska. Odprawiał ją sam Patryarcha, wysoki zgrzybiały starzec z długą siwą brodą, w towarzystwie czterech Biskupów równego z nim wieku. Te czcigodne postacie przejęły widzów tak wielkiem uszanowaniem, żeśmy doprawdy tłumili oddech w piersiach. W tem rozległ się po kościele i niemile w uszach zadzwonił spiew ostry, piskliwy, gardłowy, podobny do bożnicznego wrzasku w Polsce. Lecz w miarę jak się ucho nasze oswajało, te skoczne psalmodye semickie zaczęły nam się podobać coraz bardziej i dostrzegliśmy niebawem, że nie zbywa im ani na ładzie, ani na pewnym rodzimym wdzięku. Tymczasem przy ołtarzu starcy sprawowali św. Ofiarę z tak gorącą wiarą i skruchą, że jak przemówił do mnie mój sąsiad, zdawało się mieć przed sobą niezwyczajnych ludzi, lecz prawdziwych Apostołów, — a to urocze przywidzenie wycisnęło niejednemu łzę z oczu. Ktoby uwierzył, żeśmy ani spostrzegli, jak blisko trzy godziny przy tej mszy upłynęły? Wszelako czekała na nas jeszcze jedna niespodzianka. Po skończeniu mszy Patryarcha chaldejski, jak gdyby się znajdował nad brzegami Eufratu, powiedział nam mowę, z której, czytelnik łatwo mi uwierzy, ani słowa nie zrozumiałem. Jednak w jego postawie, w jego giestach było tyle życia, wyrazu i mocy, żem prawie rozumiał. o co mu chodzi, a tłumacz, który mowę jego w skróceniu powtórzył, domysł mój potwierdził w zupełności. Mówił Patryarcha, że powołani łaską Zbawiciela do światła jednej wiary, pomimo różności pochodzenia jesteśmy wszyscy synami jednej spólnej matki, która nas wypielęgnowała na swem łonie i kojarzy węzłami wzajemnej braterskiej miłości; że zatem dzieci Zachodu nie powinniśmy w modlitwach naszych zapominać o tych stronach odległych, co są kolebką pierwotnego objawienia, ojczyzną Patryarchów i na dzieją Kościoła.

Wszakże aby być zupełnie zgodnym z prawdą, muszę dodać, że jakkolwiek te msze były ujmujące i imponujące uroczystością swoich ceremonij, to jednak sposób, w jaki były odprawiane w niektórych obrządkach, pozostawiał do życzenia i dowodził małego przejęcia się ważnością aktu sprawowanego, a nawet niedostatecznej biegłości i wprawy w ceremoniach i spiewie. Któryś Francuz powiedział złośliwie, że ludzie Wschodu dopóty imponują, dopóki ust nie otworzą. Ta uwaga sprawdziła się szczególniej przy spiewie Można o nim powiedzieć, że jest smutny i przeciągły jak jęk niewolnika; że świadczy o tym ucisku, w który Kościoł wschodni popadł dobrowolnie. Ale i to o nim można powiedzieć, że robi wrażenie nieprzyjemnego beczenia.

Atoli nabożeństwa w różnych obrządkach stanowią tylko jedną stronę tej rzadkiej panoramy, którą u św. Andrzeja Rzym daje całemu światu. Nie mniej pełne powabu jest uniwersalne kaznodziejstwo, które się tu odbywa we wszystkich europejskich językach. Mowcy — to nie zwyczajni księża, lecz wysocy dostojnicy Kościoła, członkowie Soboru i najznakomitsze talenta, któremi się szczycą pojedyncze narody. Jest to, jednem słowem, kwiat Episkopatu słynny nauką i cnotami. Przyzna mi czytelnik, że mając tak rzadką sposobność, trudno było nie uczęszczać na te niemal bezprzykładne turnieje wymowy.

Ile razy Kościoł gromadzi swe dziatki u spólnego ogniska, aby się lubować widokiem ich jedności, zawsze Polska pomimo nieszczęść, które zmniejszyły jej znaczenie w rzędzie wolnych narodów, znajduje przy bratnim bankiecie swe dawne miejsce i względy nieuszczuplone. Na tej ambonie, z której miała zabrzmieć wymowa tylu mężów znakomitych, głosił także słowo Boże młody kapłan, wychowaniec polskiego seminaryum i choć wyznać przychodzi, że nierównie milejby nam było usłyszeć tutaj głos, którego z naszych Biskupów, to nie mniej wdzięczni jesteśmy młodemu mowcy za jego słowo pełne chrześciańskiej gorliwości. Czy miał dużo słuchaczy, zapytasz? Nie wielu; może kilkudziesięciu. Bez mała wszyscy to byli Polacy, którzy się obecnie w Rzymie znajdują!... I to nam pono tłumaczy, dla czego żaden Biskup nie mógł przemawiać do takiej garstki bez ubliżenia swej godności, zwłaszcza gdy inne narody przysyłają tu tysiące słuchaczy.

Mowy niemieckie odznaczały się głębokością, spokojem, duchem słodyczy i apostolskiego namaszczenia. Tak przemawiał mianowicie Ketteler, Biskup Moguncyi, najznakomitszy z niemieckich prałatów. Ten mając na myśli swych ziomków, dowodził wymownie, że Chrystus nie mógł powierzyć sprawy najświętszej, bo sprawy zbawienia indywidualnemu rozumieniu pisma i martwej litery; lecz, że obmyślił środki i organa żywe dla czuwania nad całością i nietykalnością wiary, która przeto tylko w Kościele rzymskim zachowała charakter niezmienności; kiedy gdzieindziej popaść musiała w chaotyczny zamęt sekt niezliczonych. Inny mowca tegoż narodu rozwijał wyłączne zasługi Rzymu w nawróceniu pogańskiej Germanii, a opłakując w swej ojczyźnie upadek ducha religijnego, przypisał go głównie francuzkiej płochości — *die französische Frivolität.* Spędzać winy na innych, pomyślałem sobie, to coś bardzo po naszemu. Aby obrachować, kto się komu gorzej przysłużył, czy Francuzi Niemcom, czy Niemcy Francuzom, trzebaby postawić obok wyrazu płochość długi szereg fatalnych dla chrześciańskiej społeczności terminów: *der deutsche Pantheismus, Rationalismus, Naturalismus, Positivismus* i t. p.; i należałoby zważyć na tejże szali Renana i Büchnera. Zaprawdę, nie same tylko balsamy i gojące leki dają nam Niemcy! Ale Francuzi czują się zbyt odpowiedzialnymi za swe błędy, aby się z nich oczyszczać, szukając winy u obcych — i to jest zaletą charakterów męzkich, szanujących swą godność i szczerze miłujących prawdę.

można dokładnie tendencyę i cały sposób myślenia nie-katolicki korespondenta. Rozpisuje się bowiem obszernie o jakichś rozdwojeniach w soborze, o burzach zaszłych na sesyach i kongregacyach, słowem tak pisze o soborze jakby o jakim burzliwym sejmie lub parlamencie. Biskupów, którzy się za nieomylnością oświadczyli, nazywa cofanymi, wstecznymi, wszystkich zaś tych, którzy się przeciw niestosowności udogmatyzowania nieomylności oświadczyli wynosi pod niebiosa, racząc ich hojnie całym słownikiem liberalnych epitetów.

Ale ze wszystkich biskupów największe pochwały pozyskał Strossmayer za mowę przeciw Jezuitom, którą mu w usta kładą pisma akatolickie. Że mowa ta zakrawa na fikcyę złej woli, dowodzi życzliwość, którą biskup Stromager w dyecezyi swej OO. Jezuitom okazuje. Pewien kapłan z dyecezyi biskupa pisze do „Volksfreund“ co następuje: „Niepodobna przypuścić, aby tak stanowczo potępić mógł Jezuitów biskup który stér rekolekcyi duchownych i misyi w całej dyecezyi Jezuitom powierzył.“

Za to bezparyalność naklania nas do wypowiedzenia publicznej pochwały Dziennikowi Poznańskiemu za listy soborowe. Są tam wiadomości o ile być może, prawdziwe i przedmiotowo podane bez domięszania żółci i tego pseudo-liberalnego poloru dziś tak powszechnego w sprawozdaniach soborowych. Bóg zapłać dziennikowi za to orzeczenie najważniejszego wypadku w świecie katolickim, który niezawodnie i na nasze dzieje wpływ wywrze zbawienny.

Z pism wielkopolskich Tygodnik katolicki opisuje obecnie przebieg soboru w kronice soborowej, która jako dodatek pisma tego wychodzi co tydzień w jednem lub dwóch arkuszach. Chcąc czytelnikom podać wiarogodne wiadomości z soboru, uprosił sobie Tygodnik w Rzymie osobnego do siebie korespondenta. Z sześciu dotąd wyszłych numerów kroniki soborowej wynieść można przekonanie, iż kronika Tygodnika znakomite zajmie miejsce w polskiej literaturze soborowej. Kronika podaje nietylko szczegółowy przebieg soboru, ale i wszystkie dokumenta w łacińskim i polskim języku, które z powodu soboru Stolica Apostolska wydała i wydaje. Polecamy zatem kronikę soborową wszystkim tym rodakom Galicyi, którzyby tak cennem dziełem bibliotekę swoję wzbogacić zechcieli.

Wiedeń 29. stycznia.

XX Wczoraj Izba poselska większością 14 głosów przeciwko 47 uchwaliła adres centralistyczny. Ani przekonywające wywody mowców opozycyjnych, ani pojednawcza mowa br. Beusta, ani wreszcie wystąpienie Tyrolczyków z Rady państwa nie zdołały skłonić większości ministeryalnej do odstąpienia od pierwotnego tekstu adresu.

Na nowo upewnione ministeryum centralistyczne uwzględni niezawodnie rady, udzielane podczas rozpraw adresowych przez mowców ministeryalnych a streszczone w wyrazach: „*Mehr regieren, Energie, Kraft*“. Taki sposób przełamywania oporu opozycyi prawnopolitycznej wywołać może w dzisiejszych okolicznościach katastrofę. Tyrolczycy dziś zdanie, wypowiedziane na ostatnim sejmie przez namiestnika Lassera: „Bez Austryi nie ma Tyrolu“, otwarcie, na publicznych zgromadzeniach zaopatrują w komentarze takiej treści: „Nie prawda; Tyrol będzie zawsze istniał, jak istnieje Szwajcarya, aczkolwiek odłączona od Austryi; my uznajemy jedynie cesarza jako pana naszego, z ministrami jego, niszczącymi prawa Kościoła i kraju naszego nic do czynienia mieć nie chcemy“. Już w niektórych okolicach rozłożono wojsko, już donoszą o bójkach, a nie zapominajmy, że w ten sam sposób zaczęło się w Tyrolu r. 1809 powstanie przeciw Bawarczykom!

Groźniejsza jeszcze sytuacya w Czechach. Stan obecny sprzyja tam wielce propagandzie moskiewskiej. Dzienniki czeskie codziennie w sposób najgwałtowniejszy zaczepiają rząd nie oszczędzając dynastyi, a przysięgli nie widzą w tem czynu kary godnego. Pocieszają się niektórzy rzekomą lojalnością Czechów. Ależ lojalność ta jest po prostu bajką. Podczas sympatycznych Czechom rządów Belcrediego, w r. 1866 tysiącami egzemplarzy rozchodziła się po kraju broszura: „Płacz korony czeskiej“, w której miotano najnamiętniejsze oszczerstwa na osobę cesarza i domagano się utworzenia z Czech samoistnego królestwa na wzór Belgii. A dziś po trzechletnim ucisku i bezprzykładnych agitacyach, czyliż lojalność Czechów się wzmogła? Otóż przesilenie konstytucyjne mogło było na nowo uspokoić Czechy, skutkiem zwycięztwa Giskry i Herbsta, kto wie czyli nie przyjdzie w krótce powiedzieć: za poźno!

Monachium 30 stycznia.

|| Przedwczoraj Izba wyższa (*Reichsraths-Kammer*), uchwaliła znaczną większością adres, napisany przez p. Hassless. Adres ten bardzo dobitnie występuje przeciw gabinetowi ks. Hohenlohe i wyraźnie wypowiada, że ufność narodu dopiero wtenczas znów się wzmoże, skoro król otoczy się innymi doradzcami. Ks Hohenlohe kilkakrotnie występował w obronie swej osobistej. Także ks. Karol Teodor, brat stryjeczny króla i brat cesarzowej austryackiej stawał w obronie ministra. Samo przez się rozumie się, że ksiądz Döllinger bronił autora osławionej depeszy o Soborze. Nic to jednak nie pomogło. Siedmiu książąt krwi królewskiej, pomiędzy nimi ks. Otto, brat rodzony króla Ludwika, głosowali za adresem, a więc przeciw ks. Hohenlohe.

W Izbie poselskiej wczoraj rozpoczęły się rozprawy nad adresem. A tenże ułożony przez znanego redaktora: „*Historisch-politische Blätter*“ pana Jörg, bardzo wyraźnie domaga się usunięcia obecnego gabinetu. Ks. Hohenlohe starał się i tutaj bronić swej polityki, żądając dowodów, świadczących przeciwko niemu. Najlepszym dowodem jest okoliczność, że książe stale popierał kolegów swoich Hermanna i Gressera, którzy wszelkiemi, po części po prostu niegodziwemi środkami uciskali stronnictwo katolickie czyli patryotyczne. Zresztą w państwie konstytucyjnem a pozostającem w tak normalnych stosunkach, jak Bawarya, większość parlamentarna ma prawo żądać usunięcia gabinetu, który nie posiada jej zaufania. Inaczej u was w Austryi, gdzie większość parlamentarna jest fikcyą.

Adres znaczną większością został przyjęty i prawdopodobnie jutro nastąpi dymisya ministerstwa. Prezesem nowego gabinetu będzie niezawodnie baron Thüngen, znakomitsi przywódzcy stronnictwa patryotycznego wstąpią do ministeryum. Prusy i liberalizm anti-kościelny doznały tu, chwała Bogu, porażki dotkliwej.

Rzym 26. stycznia.

Ponieważ jak wam doniosłem poprzednio, nie mieliśmy sesyi na święto katedry rzymskiej, teraz powszechnie obiecują ją sobie na 2. lutego, chociaż do tej chwili nic oficyalnego nie oznajmiono. Kto wie nawet, czy w nagrodę za cierpliwe czekanie, nie będą nam udzielone, nie tylko dogmatyczne ale i dyscyplinarne dekreta? Nad pierwszą bowiem częścią tamtych, dawno już dyskusya została zamkniętą, i to na życzenie samychże Ojców, nie zaś, jak mówiły dzienniki, samowolnie niejako, z rozkazu Kard. prezesa de Angelis. Dla tem większej wolności i zaspokojenia wszystkich, miał on oświadczyć, że nawet po zamknięciu dyskusyi, Ojcowie będą mogli komisyi *de fide* przesyłać wnioski, które znajdą uwzględnienie tak samo, jak gdyby uczynione były na kongregacyi. Powiadano, że pierwsze schemata, które tak żywą miały napotkać krytykę, będą zupełnie przerobione przez komisyę, odpowiednio do uczynionych zarzutów. W tym to celu komisya przywoływała, jak mówią, przed siebie redaktorów tej części schematów, obydwoch Niemców, sławnego profesora dogmatyki w Kollegium rzymskiem ks. Franzelin, drugiego wiedeńskiego teologa; za szczegóły te jednak nie mogę z wszelką pewnością ręczyć. Otóż jeśli fakta te są prawdziwe, tłumaczyłyby one poniekąd żywość dyskusyi nad pierwszemi schematami. Jakkolwiek bowiem, domniemani redaktorowie są mężami znanymi z wysokiej nauki, niemniej jednak, właściwa uczonym niemieckim niejasność i może forma scholastyczna, od której gdzieindziej odwykli, redakcyę ich wystawić musiały na pociski tych nawet, którzy co do treści jednego byli z nimi zdania. Zresztą, a tu winienem się zastrzedz przeciw opacznemu tłumaczeniu mej myśli, jakkolwiek niewątpliwie w gronie Ojców zasiadają znakomitości naukowe, to nie mniej przeważna ich część jest ludźmi czynu, którym prace apostolskie mało lub wcale czasu nie pozostawiają do badań książkowych i którzy odwykłszy od naukowych studyów, mając przedewszystkiem zastosowanie na celu, nie sprzyjają teoryom mniej lub więcej w zakres filozofii wchodzącym. To moje osobiste tylko przypuszczenie, czytelnik niech przyjmie i osądzi jak mu się podoba; zdawało mi się zaś, że w ten tylko zrozumieć można ową przeciągłość debat nad pierwszemi schematami.

W konkluzyi dodaję, co mówią, że zmiany ograniczą się na streszczeniu i skróceniu pierwotnej formy; poczem będą przedłożone Ojcom na sesyi do ostatniego głosowania.

Co do schematów dyscyplinarnych, pierwsze, które Ojcom rozdane zostały, dotyczą jedne Biskupów, Synodów prowincyonalnych i dyecezalnych, wikaryuszów generalnych, drugie, wikarych kapitularnych, praw kapituł itp. Nie bardzo się sprawdza, co w tym względzie wraz z innymi przewidywałem, że dyskusya w tej materyi będzie mniej obfita, niźli w poprzedniej; mniej więcej bowiem tyleż Ojców t. j. około 30. do głosu nad niemi zapisało się. Ci wprawdzie pono wszyscy już mówili, jednak świeżo rozdane schemata, również dyscyplinarne, nowe debaty w tym przedmiocie otworzą. W każdym razie nikt nie powie, by Ojcowie watykańscy czas trawili bezczynnie; kongregacye bardzo są częste, bo 3—4 razy na tydzień, co przy długiem trwaniu takowych, obok wieku i niedomagania wielu Ojców, należy

---

Znane ci dobrze czytelniku kaznodziejstwo francuzkie, jego zalety i wady. Wiesz, że Francuz nie wejdzie nigdy na kazalnicę, nie przygotowawszy przedmiotu ze skrupulatną sumiennością i nie zamieniwszy go, że tak rzekę, w swą krew i ciało. Ale choć nie zaniedbuje strony naukowej, bada nadewszystko prawidła oratorskiej sztuki i wszelkie jej tajemnice. Nie tyle pragnie działać na serce, ile uderzyć wyobraźnią. Ta dążność często przeciwna prostocie ewangielicznej, jest przyczyną owego zapału nieraz sztucznego, owej napuszoności w dykcyi i poruszeniach ciała, owego upędzania się za efektem, które stanowi wybitną cechę wymowy francuzkiej. Wymowa ta pozostała wierną swym zasadom nawet w Rzymie, choć pospieszam tu dodać, złagodniała nie mało w ustach tak poważnych mężów. Biskup Tulle np. siwy starzec z łagodnym i życzliwym uśmiechem na twarzy, spuszczając się na chwilowe tylko natchnienie, dał nam dwie poetyczne improwizacye, pełne świetnych myśli i wspaniałych obrazów, lecz bez jedności i widocznego związku; słowa jego nie płynęły gwałtownym potokiem, co wszystko po drodze łamie i wywraca, lecz sączyły się do duszy jak krople czystego miodu. Biskup Poitiers, podobno najcelniejsza głowa w Episkopacie francuzkim, mając sobie wskazany dzień św. Hilarego, którego w swej dyecezyi jest następcą, uważał za konieczne mówić o tym doktorze Kościoła, a raczej cytacyami z jego dzieł swoje kazanie zastąpić; i z dowcipem i sztuką niewymowną wyliczył te wszystkie argumenta i zarzuty, któremi posługiwali się przeciwnicy Kościoła w IV. wieku, a które się wydawały jakby echem naszego. Co dzisiaj mówią przeciwko dogmatowi nieomylności Papieża, to prawiono w IV. wieku o dogmacie bóstwa Chrystusa, to powtarzano przy każdem koncylium z powodu każdej prawdy określić się mającej. Wspomniał o Soborze Trydenckim, powołując się na słowa któregoś Anglika, że od stworzenia świata nie było podobnego zebrania ludzi tak wielkiego w rezultata swych prac i którego owocem my dziś jeszcze żyjemy. A zaraz potem zrobił uwagę, że wypadki spółczesne nigdy się ludziom w właściwej mierze nie przedstawiają i gdy wielkie dzieła maleją, to drobne znikome wypadeczki, których za lat kilka nikt pamiętać nie będzie, nabierają rozmiarów przestraszających. Tak było w wieku XIV., tak jest i dzisiaj. Na dowód tego przytaczał Biskup wyjątki z listów monarszych i ambasadorskich owego wieku, w których mężowie stanu użalają się, że Sobor nic poważnego nie robi, nie rozumie szczytności swego położenia, że zamiast wyciągnąć rękę do zgody i starać się przejednać protestantów, on jeszcze bardziej się obwarowuje w swej skamieniałości, że zatem, jak dodaje Katarzyna Medicis, gabinetom nic nie pozostaje do zrobienia, jak porozumieć się między sobą w rzeczach Kościoła i coś trwalszego i skuteczniejszego ułożyć. Cytacye były tak zręczne, alluzye tak trafne, uderzające i dowcipne, że pomimo świętości miejsca i uroczystości chwili, słuchacze nie raz nie mogli się wstrzymać od głośnego śmiechu.

Najbardziej mię jednak uderzył, choć nie bardzo zachwycił, sposób nauczania włoski. Gdy cały lud jest tu mniej więcej znawcą i miłośnikiem sztuki, więc aby się podobać, artystą być musi i kaznodzieja. Chodzi mu więc tyleż o piękne przedstawienie, co i o powabną mimikę. I dla tego nie chętnie on przemawia z ambony, która zasłania połowę ciała, lecz z wzniesienia, z estrady, gdzie cała jego postać jest widzialna dla słuchacza. Wyobraź sobie czytelniku mowcę pełnego ognia i zapału, który w muzykalnym języku Tassa nie tylko opanowywa twą wyobraźnię przez umiejętne zestawienie obrazów a podbija rozum za pomocą zręcznego stopniowania dowodów, ale także usiłuje zaskarbić sobie twą życzliwość przez piękne ruchy ciała, wyszukaną giestykulacyę i naiwne igranie z draperyą swych sukni. Dobre to wszystko, jeżeli w tem jest miara, naturalność i prostota, i jeśli nie ma przesady. Oczywiście w takim razie działanie jego na ciebie będzie potężne i długo nie potrafisz się otrząsnąć z wrażenia. Jednak wątpię, aby na północy ten sposób mówienia mógł się na co przydać. Dla nas kaznodzieja przechadzający się po kazalnicy i nie tylko rękoma, ale całem ciałem giestykujący wyglądałby może na aktora. Nam potrzeba więcej spokoju i powagi.

Ale nie chcąc nadużywać więcej twojej uwagi, powiem o Anglikach i Hiszpanach to tylko, że kiedy pierwsi zagłębiając się w materyach wzniosłych i filozoficznych, w wykładzie przedmiotu, w ruchach i postawie zachowywali tak wielki spokój i powagę, że miałbym chęć nazwać to sztywnością, jeśli nie chłodem kamiennego posągu; to Hiszpanie znowu łącząc szczęśliwie miarę średnią pomiędzy powagą i ożywieniem, zdawali mi się najlepiej przypominać polskich kaznodziei, tych osobliwie, których natchnione słowa, głoszone niegdyś w lepszych chwilach, odzywają się dotąd w mej duszy i budzą w niej najtkliwsze wspomnienia.

Wątpię, czy zdołałem ci dać choć słabe wyobrażenie o tej znaczącej uroczystości, która jeszcze się ciągnie u św. Andrzeja *della Valle*. Nie mogłem czekać jej zakończenia, bo mi było pilno podzielić się z tobą uczuciami, jakie we mnie wywołała. Wiele rzeczy byłoby jeszcze do opisania. Mianowicie leży mi mocno na sercu obchód unii bułgarskiej, ten epizod święta Trzech króli, tyle ciekawy dla każdego Polaka. Wszakże mając nadzieję wywiązać się z niego na przyszły raz, myślę, że tego opuszczenia czytelnik mi za złe nie weźmie.

Lutrzykowski.

nazwać czynnością dość wytężoną. Dodać wypada, że, jak łatwo pojąć, materye sobie podane sami studiują, następnie ze swymi teologami, których prawie wszyscy mają przy boku, wreszcie, uwagi swe komunikują na zebraniach prywatnych, które Biskupi jednego języka, kolejno u siebie odbywają. Porządek zabierania głosu jest ściśle ten sam, w jakim się kto zapisał, tak dalece, że nie wolno na razie odpowiedzieć na argumenta przeciwnika, aż nadejdzie kolej. Jeśli na tem zyskują porządek i powaga, to nie wiem, czy nie traci szybkość działania, mniemają też niektórzy, że regulamin w tym punkcie ulegnie modyfikacyi. Ojcowie, których w przecięciu nie więcej nad 5—6 głos na każdej kongregacyi zabiera, mowy swe po większej części odczytują i następnie składają u sekretarza, co nie przeszkadza, że stenografowie spisują je dosłownie. Ci ostatni wybrani są w liczbie mniej więcej równej z 4. narodowości t. j. włoskiej, francuzkiej, angielskiej i niemieckiej, by tem łatwiej i pewniej rozumieć Biskupów do własnej narodowości należących. Są niemi księża i klerycy, których dostarczyły rozmaite narodowe kollegia będące w Rzymie, tworzyli zaś osobną szkołę *ad hoc*, ustanowioną od początku roku zeszłego, a nabyli takiej wprawy, że zasłużyli na uznanie Kard. Mathieu, iż nigdy w senacie francuzkim, tak dokładnie mów jego nie stenografowano. Co do wymowy łaciny, wiele dzienników nieprzyjaźnych i niemądrych przewidywało, że ponowi się w auli *pomięszanie języków babilońskie*, i przeto radziły przyjąć język żyjący. Pomijając już, że tradycya i powaga Kościoła za utrzymaniem łaciny przemawiały, czyż jest jaki inny język uniwersalny, i czy każdy z żyjących nie przedstawiałby nierównie większych niedogodności? *De facto* zaś, jakkolwiek różnica w wymowie łaciny jest znaczna, zamięszanie bynajmniej ztąd nie wynika; Biskupi bowiem starają się, o ile możności, zastosować się do wymowy włoskiej, która bez wątpienia jest najwdzięczniejsza i niezawodnie najwierniej przechowała tradycye starego Latium. Mowy Biskupów dotychczas nie drukują się; fałszem zaś jest, by miały ulegać poprzedniej cenzurze prezesów Soboru.

Zapytacie w jakiem stadyum znajduje się w tej chwili kwestya nieomylności. Nie wiem, czy od ostatniego listu postąpiła naprzód, chybaby jej świeże wystąpienie ks. Gratry było tę usługę oddało. Biskupi postulatorowie, zebrawszy tę mniej więcej liczbę adherentów, którą dawniej podałem, przestali podobno starać się o nowe podpisy. Powiadają, że i strona przeciwna nie rośnie, a nawet, za co nie ręczę, że mała liczba nazwisk, jakie zebrała, odjęła jej ochotę podania repliki. Ogólnie słychać, że Prałaci niemieccy i część francuzkich stanowią kadry tej frakcyi, którą podawszy zrazu na 300, dzisiaj nawet nieprzyjaźne dzienniki, zmuszone są redukować do 100 niespełna. Należy bowiem wiedzieć, że bardzo wielu Ojców, jakkolwiek będących za definicyą, nazwisk swych na petycyi nie umieściło, już dla stanowiska, które np. Kardynałom i komisyi *de fide* zdawało się wzbraniać udziału w tym kroku, już i dla formy *postulatum*, która chociaż ułożona przez kilkudziesięciu Ojców, wszystkim odcieniom zdań nie mogła zadość uczynić. Ojcowie, którzy postulatum sformułowali i pierwsi podpisali, należą do wszystkich mniej więcej krajów i obrządków. Dzisiaj też nawet i ci z pomiędzy Ojców, którzy z razu całej rzeczy byli przeciwni, przyznają, że należy w tym względzie krok dalej postawić, ale podczas gdy jedni żądają wybitnego określenia dogmatu nieomylności, drudzy przestawaliby na rozszerzeniu definicyi Florenckiej, tyczącej najwyższej władzy Papieża w Kościele. Powszechnem też jest, tak między Biskupami, jak wiernymi życzenie, by wyjść jak najrychlej z tego sporu, który bardzo przykry po za Soborem, nie może też niedać się uczuć i samym Ojcom, i nie ciężyć poniekąd nad swobodą ich myśli i rozpraw. Wspomniałem o wystąpieniu ks. Gratry, które mgra Dechamps a z nim i cały Kościoł zaczepia z gwałtownością, na jaką dzisiaj rzadko napotkać między oświeceńszymi protestantami. Domniemanie zaś, że ono posłuży do posunięcia sprawy nieomylności, już zaczyna się sprawdzać. Tak wiem, że jeden z Ojców, definicyi stanowczo przeciwnych, z listem ks. Gratry w ręku, cofnął swój podpis na *kontr-postulatum*. I co tu jeszcze mówić, że ci albo owi, do dogmatu napędzają, kiedy w niedostatku przyjaciół, nieprzyjaciołmi Bóg się do dzieła swego posługuje: „*salutem ex inimicis nostris*“ Ojciec św., który w obec całej tej sprawy dotychczas zupełną zachował neutralność, niezadługo będzie musiał ją opuścić, gdy przyjdzie orzeknąć, czy postulatum ma być wniesione lub nie! Tymczasem słucha, nie tyle opinii ludzkiej, nawet Biskupów, ile głosu Ducha św. w pokornej modlitwie, do której przy każdej sposobności wiernych gorąco zachęca.

Dawno już miałem was przestrzedz, byście się mieli na ostrożności z telegramami, które dla samego już źródła, a często i kolorytu muszą być podejrzane. Trzeba bowiem wiedzieć, że telegraf włoski jest nietylko pod kontrolą ale wpływem bezpośrednim ministeryum, tak że choćby ze źródła swego depesza wyszła prawdomowna, to jednak spotkać ją może obcięcie lub przeinaczenie. Większa tez część tych depesz nie pochodzi z Rzymu, lecz to od znanego indywiduum w Terni, to z samej Florencyi Zaledwie wtedy wierzyć im można, gdy podają akta oficyalne; w sprawie zaś nieomylności tak bezczelnie kłamią, że lepiejby ich wcale nie podawać.

Co mówię o depeszach, należy także rozciągnąć do dzienników, nawet nibyto poważnych. Tak *Times* nie wstydził się umieścić haniebnej i wierutnej bajki, o pobiciu B. Strossmayera, przez zasadzonych od Jezuitów drabów, za mowę, w której ich miał zaczepiać; zbytecznem dodawać, że w tem cienia prawdy niema.

Kronika.

— Samobójstwo. Wczoraj o godzinie 10. rano powiesiła się kucharka, posądzona o skradzenie mięsa ze spiżarni, w wartości 5 złr. Gdyby wszystkie kucharki w podobny sposób czyniły skruchę, wtedy bardzo mało zostałoby się ich przy życiu.

— Powszechną uwagę zwracają na siebie jeszcze porozlepiane polskie kartki pośmiertne ś. p. Dymitra Lewickiego z wyraźnym dodatkiem „wyznania grecko-katolickiego,“ czem rodzina po zmarłym chciała widocznie uwydatnić, że zmarły był Polakiem pomimo gr. kat. obrządku.

— Powiadają, że w jednej z cukierni tutejszych dwaj obecni panowie N. N. jednocześnie prawie trafieni zostali apopleksyą. Doraźny ratunek zachował im życie. Jest jednak obawa by napad podobny się nie powtórzył, gdyż to jest właściwością choroby tego rodzaju, że nie poprzestaje na jednorazowem uderzeniu.

— Od kwietnia r. b. zniżone będą opłaty za telegramy połowę, tak iż depesza o 20 słowach na odległość do 20 mil kosztować będzie 40 c., a nad 20 słów 60 ct.

— Telegram doniósł był o uduszeniu 15. osób w kościele w Liverpool w skutku fałszywego okrzyku: gore! Rzecz tak się miała. Kościoł katolicki św. Józefa w Liverpoolu, w ubogiej części miasta stojący, jest właściwie kaplicą i szkołą. Parafia licząca 17.000 dusz, nie zdobyła się jeszcze na postawienie kościoła, a sala przeznaczona na kaplicę, zaledwie zdoła pomieścić parę tysięcy osób. Jest ona na piętrze, gdy na dole szkoła pomieści około 800 osób Od parę tygodni odbywały się nabożeństwa misyjne tak w kaplicy jak w szkole, pełne pobożnych. W obu tych salach odbywało się takie nabożeństwo d 22. stycznia, a ponieważ misya się kończyła, przeto natłok był większy niż innych dni. Kaplica ma tylko dwoje drzwi przeciwległych, bardzo ciasnych. Otóż podczas nabożeństwa wszedł do szkoły jakiś pijany i przerwał głośnem gadaniem kazanie. Zaczęły się odzywać głosy: wyrzucić go! Skutkiem tego zrobił się większy ścisk u drzwi, w pobliżu których stał pijany, kilkoro dzieci poczęło krzyczeć i wtedy ktoś nie wiedzący powodu hałasu zawołał: gore! Okrzyk ten sprawił straszny popłoch. Nadaremnie ksiądz słowami uspakającemi nakłaniał do pozostania. Ci co byli bliżej drzwi, już nic nie słyszeli. Przechodzący zwabieni krzykiem sprowadzili urzędnika policyjnego i ten z pomocą kilkunastu ludzi wyciągał odedrzwi zwalonych na jedną kupę, podczas gdy ksiądz z głębi sali upominał chcących uchodzić, aby się nie tłoczyli. Wydobyto 17 osób zaduszonych i zdeptanych. Z tych 15 albo już nie żyło, albo bezzwłocznie ducha oddało, dwie było tylko zranionych. Osobliwa rzecz, iż śmierć właśnie najsilniej zbudowanych ludzi dotknęła; zapewne dla tego, że się ci bardziej od innych tłocząc, wcisnęli się głębiej ku drzwiom, albo też, że apopleksya prędzej na nich działała zabójczo. (*Czas*).

— Pewien statystyk obliczył, że na całej kuli ziemskiej żyje dusz 1,288,000,000, z tych wypada na rasę kaukazką 360,000,000 mongolską 552,000,000; etjopską 190,000,000; malajską 176,000,000 i indyjsko-amerykańską 1,000,000. Języków, któremi mówią ludzie, jest 3.642; wyznań religijnych 1,000. Roczna śmiertelność dochodzi 33,333,333 osób czyli 91,554 dziennie, 3730 na godzinę, a 62 na minutę. Każde więc uderzenie serca oznacza śmierć jednej istoty ludzkiej. Średni wiek życia człowieka dochodzi lat 33; czwarta część ludności zmiera w 7ym lub przed 7ym rokiem życia; połowa w 17ym lub przed 17ym. Na 10,000 osób jedna dożyje 100 lat; na 500 dożyje jedna osoba 90 lat, a 60 jedna na 100. Ósma część ludności służy w wojsku. Na 1,000 ludzi, którzy 70 lat dożyli, jest 46 księży lub mowców publicznych, 30 rolników lub gospodarzy, 33 robotników, 32 żołnierzy lub urzędników wojskowych, 29 adwokatów lub inżynierów, 27 profesorów i 24 lekarzy. Ci, którzy poświęcają swoje życie przedłużaniu go drugim, zmierają najwcześniej.

Przegląd polityczny.

Cesarz miał wczoraj wrócić z Pesztu i dzienniki obiecują wkrótce ogłoszenie nominacyi ministeryalnych. *N. Fr. Presse* taką przepowiada listę: Prezesostwo rady i zarząd prasowy, Hasner; sprawy wewnętrzne i policya, Giskra; obrona krajowa, jen. Wagner; rolnictwo br. Washington; oświecenia, radca ministeryalny i deputowany styryjski Stremayr; Plener, Brestel i Herbst zatrzymują swe dawne teki. Układy z br. Washington dotąd nieukończone. Z kwestyi przyłączenia policyi do ministeryum spraw wewnętrznych, p. Giskra robił, według starej *Presse*, kwestyę pozostania w gabinecie.

Komisyę Izbową, której przekazaną została rezolucya galicyjska, składają: Czedik, Van der Strass, Vidulich, Perger, Grocholski, Zaillinger, Banhans, Dietrich, Kaiser, Kraiński, Dienstr, Kuranda, Rechbauer, Czerkawski, Franiszek Gross, Schinder, Leonardi, Lapenna, Eichhoff, Demel, Skene, Tinti, Wolfrum, Zyblikiewicz. Przewodniczącym obrano Eichhoffa, sekretarzami Dr. Zaillner i Czedik. Na wniosek Czajkowskiego pozwolono wszystkim deputowanym na posiedzenia komisyi uczęszczać. Komisya rozpocznie swe prace dopiero po utworzeniu ministeryum. Sądząc z przemów członków większości, sposobu głosowania ministrów i adresu. wyparto się memoryału większości, rezolucya więc ma pewne szanse przyjęcia.

Prócz *N. Fr. Presse*, wszystkie dzienniki bez wyjątku ubolewają nad ustąpieniem Tyrolczyków, które w wyższych sferach rządowych najgorsze wrażenie i wielkie rozjątrzenie przeciwko Tintemu wywołało.

Sejm pruski uchwalił zniesienie kaucyi od dzienników. Rząd liczy jeszcze, że Izba Panów to prawo odrzuci.

Ks. Hohenlohe broni się całą siłą przeciwko wotum nieufności, zawartemu w adresie Izby deputowanych, lecz bezwątpienia będzie zmuszonym ustąpić.

Rząd francuzki zamierza znieść prawo o bezpieczeństwie publicznem, pozwalajac deportować przestępców politycznych i osoby podejrzane. Komisya złożona z członków rady Stanu, deputowanych i dziennikarzy, bada kwestyę kaucyi i stempla od dzienników.

Skrajne dzienniki rosyjskie toczą ciągle wojnę przeciwko Prusom, które pomawiają o zachcianki anneksyi prowincyi Bałtyckich.

Półurzędowe organy pruskie zdając sprawę z pobytu arcyksięcia Ludwika Karola w Berlinie, dodają zwykły frazes, że odwiedziny te przyczynią się do utrwalenia dobrych stosunków między Austryą i Prusami.

Ostatnie wiadomości.

Gabinet w Wiedniu dotąd jeszcze nie złożony, a trudności dotyczą zarówno kwestyi osób i programu przyszłego rządu. Ogłoszenie nominacyi w *Wiener Ztg.* nie będzie jeszcze ostatecznem rozwiązaniem przesilenia ministeryalnego.

W Rzymie zmarł na zapalenie gardła w piątek w nocy Leopold II W. ks. toskański, ur. 3 paźdz. 1797; wstąpił na tron po ojcu W. ks. Ferdynandzie III w r. 1824; w r. 1859 abdykował na rzecz syna i usunął się do Austryi.

Monachium 29 stycz. Wszyscy książęta krwi z wyjątkiem ks. Karola Teodora, głosowali za adresem przeciwko ministerstwu. Król trzyma stronę ks. Hohenlohe.

Paryż 29 stycz. Kiedy cesarz przechadzał się po terasie ogrodu tulieryjskiego, jakiś robotnik znieważył go i został aresztowanym natychmiast. (Terasa ogrodu oddzielona jest kratą od ogrodu publicznego, zniewaga więc mogła była być tylko słowną).

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 29. Stycznia.

(Akcye, Listy zastawne i Obligi: bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	235	50	236	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	204	—	205	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%	103	—	104	50
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	75	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	87	25	88	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%	77	40	78	80
Banku hypot. galic. 6%	90	—	90	50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	50	92	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	73	25	73	75
〃 w. ks. Krakow.	—	—	—	—
〃 ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
〃 〃 〃 II. em.	—	—	—	—
〃 〃 Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
〃 〃 〃 II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	72	5	79
Dukat cesarski	5	76	5	82
Napoleondor	9	80	9	90
Półimperyał rosyjski	10	—	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
〃 papierowy	1	51½	1	52¼
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	81¾	1	83
Srebro	120	50	121	50

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	Na gotowe od cnt.	Na gotowe do złr.	Na gotowe do cnt.
Pszenica	170	8	—	8	15
Żyto	160	4	20	4	30
Para Pszenicy	170	—	—	—	—
Para i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	70	4	80
Owies	100	3	—	3	—
Kukurudza	170	4	20	4	30
Hreczka	140	4	—	4	15
Koniczyna	180	50	—	52	—
Rzepak	150	13	—	13	50
Lnianka	150	10	—	10	50
Groch	180	4	50	5	—
Łój	100	32	50	33	—
Potaż	100	13	50	14	50
Chmiel	100	50	—	55	—
Spirytus	wiadro	12	—	12	25

Kursa z dnia 30. stycznia 1869,

godz. 2. min. — popołndniu.

Wiedeń. Akcye kredyt węg. 79.25. Akcye banku anglo-austr. 306 45. Anglo węg 96.25. Akcye Karola Ludw. 237.—. Kolej siedmiogrodzka 165.50. Kolej południowa 246.70. Kolej alföldz. 170 50 Kolej państwowa 386.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 203.—. Kolej węg półn-wsch 159.25 Kolej północna 214.25. Kolej Rudolfa 162 25 Kolej węg. wschodnia 90 95. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 73.20 Losy 1864 r 117 20. Kolej Nadcisańska 237.—.

Wydawcą, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A, Vogla.